

Profesor dr hab. Danuta Hübner

„Jak budować wpływy Polski w UE”

Debata dotycząca publikacji raportu “Nowy rozdział. Transformacja Unii Europejskiej a Polska.”

forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego

Warszawa (online), 15 kwietnia 2021

Przedstawiona w Raporcie analiza trafnie ujmuje to, co Polska powinna przemyśleć w kontekście swojej strategii obecności w Unii. I to chciałabym szczególnie podkreślić: *obecności w Unii, a nie relacji z Unią*. Ciągłe jeszcze wielu komentatorów i polityków, świadomie (jako retorykę dystansu) bądź poprzez nieszczęśliwy uzus językowy, używa tego drugiego sformułowania. A, jak powiedział Wittgenstein, „granice mojego języka, to granice mojego świata”. Jak długo będzie to trwało, tak długo będziemy się potykać o tę barierę zewnętrżności Polski i jej interesów strategicznych wobec Unii. A te, jak Raport słusznie podkreśla, są nierozłącznie związane z celami strategicznymi zmieniającej się Unii.

Jeżeli chodzi o rekomendacje Raportu, to szczególnie dwie sprawy uważam za ważne i istotne: powrót do jasnego postawienia w dyskursie publicznym kwestii przyjęcia euro oraz proces budowania wpływów w Unii.

Co do euro, to mam ciągle nadzieję, że znajdzie się odważna partia polityczna, która ten problem podejmie i postawi na swojej wyborczej agendzie. Są trzy lata do wyborów i to jest najlepszy okres, aby zacząć prawdziwą akcję uświadamiającą społeczeństwo. Ktoś musi podjąć to wyzwanie. Nakazuje to polityczna odpowiedzialność. Koszty zaniechania tej decyzji rosną.

Unikanie tematu, uprawiane zarówno przez będących u władzy, jak i opozycję oraz odkładanie wejścia do strefy euro na „święte nigdy”, jest jakby samoistnym czynnikiem naszej marginalizacji w Unii. Euro jest sworzniem nowej Unii, i te kraje, które nie będą członkami strefy staną się, niejako z automatu, członkami zupełnie innej Unii. We wszelkich debatach i pracach legislacyjnych Unia rozumiana jest jako obszar wspólnej waluty. Wejście Bułgarii i Chorwacji do mechanizmu kursu walutowego i Unii Bankowej oraz wyjście Zjednoczonego Królestwa bardzo radykalnie osłabia polityczną siłę grupy państw bez wspólnej waluty, szczególnie w kontekście bezprecedensowych problemów z praworządnością. Będzie to w rosnącym stopniu grupa krajów z osłabionymi relacjami z rdzeniem europejskim. To jest niesłychanie ważne, aby polskie społeczeństwo, również siły opozycyjne wiedziały, czym może grozić takie „uwyspowienie” Polski, odcięcie się od przemian kontynentalnych. Zjednoczone Królestwo ma naturalne wyspiarskie położenie i swoje oderwanie od Unii jakoś przeżyje, lepiej czy gorzej. Dla Polski mnożenie oddzielających nas elementów będzie tragedią historyczną.

W tym kontekście, istotną sprawą, na którą Raport zwraca uwagę, jest zmiana postrzegania przez Polskę europejskiego wymiaru bezpieczeństwa. W tej chwili ten

wymiar zyskał nową, bardziej całościową obudowę w postaci idei autonomii strategicznej Unii. Myślę, że jeszcze nie do końca zaabsorbowaliśmy ten skok myślowy w postawie Unii. Musimy to jednak zrobić i nie traktować tego jako ryzyka dla więzi transatlantyckich. Polscy rządzący są przywiązani do transakcyjnej polityki w wydaniu Trumpa. Ale to się już skończyło. Również dla USA Europa bardziej skonsolidowana pod względem bezpieczeństwa, i bardziej asertywna jest obecnie pożądanym partnerem. Silne sojusze tworzą silni partnerzy.

Jeżeli chodzi o budowanie wpływów w Unii, to brzmi to dosyć ironicznie (w sposób niezamierzony), gdy nasze wpływy szorują po unijnym dnie. Dlatego nazwałabym to raczej koniecznością dogłębnego resetu – czy to ze strony zwycięskiej opozycji po wyborach, czy też po jakiejś refleksji i przegrupowaniach w rządzącej prawicy. Tego, co jest, nie da się na dłuższą metę utrzymać bez kolosalnej szkody dla Polski.

Rekomendacja Raportu w tym miejscu trochę mnie uwiera, bo oczywiście poszerzanie wpływów w Radzie ma sens. Ale trójkąt Warszawa-Budapeszt-Ljubljana ma małe szanse powodzenia, jeśli chodzi o zmianę unijnego paradygmatu. Wydaje mi się, że wybór antyunijnej ścieżki, podmywanie fundamentów integracji, wetowanie budżetu dla całej Unii, by wywalczyć prawo do nieprzestrzegania europejskiego prawa to droga na manowce. Także w Radzie napotykać to będzie na coraz silniejsze bariery.

Tymczasem coraz istotniejsza wydaje się rola Parlamentu Europejskiego. Mam wrażenie, iż Raport tego nie docenia. Parlament coraz bardziej nadaje ton debacie europejskiej i jest główną siłą broniącą unijnych wartości w krajobrazie instytucjonalnym. Dalsze przesuwanie się punktu ciężkości w kierunku Rady, może się okazać procesem lekko anachronicznym. Będzie w niej coraz trudniej o jedność, Unia będzie pogłębiała polityczny wymiar integracji, pojawi się konieczność odejścia od zasady jednomyślności w sprawach fundamentalnych, bezpieczeństwa, nowych źródeł finansowania i część państw członkowskich znajdzie się w jakiejś formule drugiego kręgu integracji. Dlatego powinniśmy wzmacniać jedyną prawdziwie przedstawicielską instytucję, czyli Parlament.

W przedstawionej w Raporcie nowej formule "nieformalnej integracji" widzę pewne pokrewieństwo Raportu z Luuką van Middleaarem, szczególnie z jego ostatnią książką „*Alarums and Excursions Improvising Politics on the European Stage*”. To jest książka napisana z dużą wyobraźnią. Autor jest wyraźnym fanem Rady Europejskiej i tego nie ukrywa. Ale jego narracja o Radzie jako głównym miejscu, gdzie odbywa się zmiana modelu Europy, nie jest jedyną możliwą narracją – tym bardziej, że zawiera posmak elitaryzmu i gabinetowych ustaleń, co niezbyt jest przydatne, gdy potrzebujemy Europę raczej demokratyzować i czynić obywatelską.

I nawet, jeśli zaakceptujemy, że duża część polityki europejskiej ma charakter nieformalny, to są naukowe opracowania, które widzą tu właśnie Parlament Europejski, jako główną siłę (np. Magnus G. Schoeller & Adrienne Héritier *Driving informal institutional change: the European Parliament and the reform of the Economic and Monetary Union*). Tu jednak nie chodzi o licytowanie się, kto jest ważniejszy.

Bo oczywiście zgadzam się, że duża część polityki w kryzysie jest improwizowana w związku pojawiającymi się wyzwaniem, bo polityka, pod wpływem okoliczności, musi wykorzystywać różne możliwości. Ale to niekoniecznie musi oznaczać, że traktaty są czymś *passé*.

Bazowanie na ustaleniach ad hoc nie jest najlepszym rozwiązaniem długofalowym. Obywatele Europy zasługują na to, aby mieć pewność stabilizacji prawnej w Unii i tego, że odpowiedź na dotykające ich kryzysy nie będzie zależała od determinacji

poszczególnych polityków, ale od jasno sformułowanych zasad. Przyjdzie czas, gdy nie będzie Pani Merkel, ani prezydenta Macrona... I wtedy przydadzą się nam traktaty, jako kotwice porządku.

Wracając na nasze podwórko: Raport bardzo słusznie podkreśla, że to co zostało tu nazwane członkostwem 2.0, jest zadaniem całego społeczeństwa, a nie tylko jego elit. Pamiętamy owe słynne już słowa prof. Marcina Króla: „Byliśmy głupi”, co w tym przypadku znaczyło nie tyle pewną przypadłość umysłową, ale zawężenie się do myślenia wsobnego elit, niewrażliwość na impulsy płynące z zewnątrz, od społeczeństwa. Tego błędu nie możemy powtórzyć.

Od momentu naszego wejścia do Unii, nie tylko Europa przepoczwarza się w coś nowego, co raport tak trafnie uchwycił. Ale też świat zmienił się nie do poznania. I oczekiwania ludzi i formuły politycznego uczestnictwa także.

Innowacyjność w polityce związana jest z przejściem od paradygmatu odgórnego mobilizacji społecznej do metody opartej na modelu roju, czyli gromadzenia rozproszonej kolektywnej inteligencji społecznej oraz na sieciowych ruchach społecznych.

Unieważnia to w pewnym sensie ostrą polaryzację polityczną, opartą na dwubiegowości i ograniczonej liczbie akceptowanych rozwiązań, najczęściej się wykluczających.

Kolektywna inteligencja nie jest zerojedynkowa w swoich wyborach, jest zdolna do akceptacji hybrydowych rozwiązań politycznych, będących poza ostrymi podziałami prawica-lewica.

Politycy zafiksowani na tradycyjnej polityczności czują się w tym nowym świecie zagubieni. I jeśli Raport pisze o tym, że „konieczna jest społeczna konsolidacja proeuropejskiej większości w Polsce, gdyż stosunek do kierunku zmian w Unii staje się przedmiotem narastającej polaryzacji politycznej”, to pamiętajmy, że mówimy tu o procesach w świecie tradycyjnej polityki. Ta polaryzacja jest często sztucznie tworzona.

I moim zdaniem konsolidacja proeuropejskiej większości, której bardzo potrzebujemy, musi odwołać się do tej kolektywnej inteligencji, z pominięciem technik polaryzacyjnych, również po stronie opozycyjnej.

Być może think tanki, również Fundacja Batorego, powinny przeprowadzać warsztaty dla polityków na temat zrozumienia zasadniczej zmiany politycznej, jaka się dokonuje i tego, jak mobilizować opinię publiczną w sposób innowacyjny, nie dający się wpuścić w kanały tradycyjnej polaryzacji, tak mocno wykorzystywanej przez siły populistyczne.